

Sejm niemy - powtórka z historii

Mistrzem wydobywania z mroków historii faktów dla nas nie tylko niewygodnych, ale po prostu haniebnych był prof. Jerzy Łojek. Opisywał, jak to w Rzeczypospolitej korzystano hojnie z rosyjskich dotacji, szczególnie, gdy polityczne orientacje kłóciły się ze sobą. Im większa była kłótnia, tym rosła szansa na większy strumień pieniędzy od państwa ościennego. Pisał, jak to w epoce Stanisława Augusta, która zakończyła naszą suwerenność, panowie dygnitarze przechodzili na płatną służbę Rosji. Byli i tacy polscy magnaci, którzy potrafili zapłacić niezłą gotówkę Rosji (np. Szczęsny Potocki), by złupiła nieco Polskę. Punktem kulminacyjnym hańby w wojsku był moment, kiedy to aż czterech hetmanów, polskich i litewskich (Adam Sieniawski, Mateusz Rzewuski, Ludwik Pociąg i Stanisław Denhoff) porzuciło polskie wojsko i znalazło się na służbie w rosyjskiej armii. Był też w naszej historii sejm tzw. „niemy” (w dniu 1 lutego 1717), kiedy to posłowie w kompletnym milczeniu godzili się na traktat dyktowany przez Rosję, który ograniczał polską armię do liczby wręcz symbolicznej. Była też w naszej historii zaprzędana Rosji polska „familia”, której przeciwstawiali się jak zwykle słabo zorganizowani i nieliczni „republikanie”, czyli patrioci. Dziś jeszcze „familia” nazywają niektórzy nasi publicyści tzw. „salon” III RP. A nad skłóconym narodem niezmiennie czuwała rosyjska ambasada i zgromadzone tuż przy granicy jej wojska auxyliarne, czyli „sojusznicze”.

„Uległość króla Stanisława Augusta Poniatowskiego wobec dworu rosyjskiego, pisze Jerzy Łojek, nie została nawet nagrodzona rezygnacją Rosji z podsycania konfliktów w Rzeczypospolitej”. A było wręcz przeciwnie. Na przykład kuszony obietnicami Książę Karol Radziwiłł, zwany „Panie kochanku”, błagał Katarzynę II o specjalne dla Polski gwarancje ustrojowe. Być może to prawda, że „Panie kochanku”, jak pisze Jerzy Łojek, był mało inteligentny, ale książę ten z pewnością opowiadał bardzo zabawne anegdoty, tzw. facecje. Oczywiście, lubił także polowania. Pewnego razu opowiadał, jak to strzelał do jelenia pestkami, gdyż zabrakło mu naboju, a po roku w tym samym miejscu, zobaczył jelenia, któremu między porożem wyrosło drzewko wiśni. Co ustrzelił Bronisław Komorowski na polowaniu w Rosji, o czym nie omieszkał opowiadać jego przyjaciel, poseł Janusz z Lublina, tego nie wiemy, ale pewne jest, że „hrabia” też niezłe kawały opowiada. Na spotkaniu wyborczym ze studentami rzucił taką oto facecję: „Mowy powinny być krótkie, a kiełbasy długie”.

Mieliśmy też w historii sejm tzw. delegacyjny”, który zawiesił swoje prawa i powierzył władzę wybranym prawem kaduka posłom, tzw. delegacji. Było też tragiczne wydarzenie, które powtórzyło się dokładnie po 178 latach. Otóż w roku 1767 przywódcy opozycji patriotycznej, na czele której stał krakowski biskup Kajetan Sołtyk, zostali nagle w nocy aresztowani przez rosyjskich żołnierzy i wywiezieni na Kaługę. Tak samo postąpiono z 16 przywódcami Polskiego Państwa

Podziemnego, których Sowieci w czerwcu 1945 roku zwabili na spotkanie pod pretekstem politycznych rozmów, po czym aresztowali i wywieźli do Moskwy, by postawić przed własnym sądem. Trzech z nich: ostatni dowódca AK gen. Leopold Okulicki, wicepremier Stanisław Jankowski i delegat rządu RP na kraj Stanisław Jasiukowicz zostało zamordowanych.

Przywołałem dawne czasy, o PRL-u nie wspominając, bo historia zaprzaństwa polskiego w tym nieodległym jeszcze okresie jest niektórym dobrze znana z autopsji. Zawsze było tak, że część polskich elit, kiedy była w stanie wojny z narodem, że tak jest w tej chwili, twierdzi na przykład Andrzej Wajda, szukała pomocy u sąsiadów, najczęściej w Rosji. Ta haniebna samobójcza polska skłonność nazywana jest u nas od końca XVIII wieku Targowicą.

Kilka dni temu mieszkańcy Warszawy, Wrocławia, Gdańska i wielu innych miast, o czym media niespecjalnie mówiły, podczas spontanicznie zwołanych manifestacji domagali się od rządu tylko jednej rzeczy. Aby śledztwo w sprawie katastrofy pod Smoleńskiej prowadziły polskie władze, a nie Rosja, która ma wpływ na wszystkie dowody i od której zależy skuteczność prowadzenia śledztwa. Prawo i Sprawiedliwość przygotowało projekt rezolucji wzywającej premiera Donalda Tuska, aby wystąpił do Rosji o przekazanie Polsce postępowania wyjaśniającego przyczyny katastrofy prezydenckiego samolotu. Przypomniano, że teren katastrofy nie został właściwie zabezpieczony, a dowody mogą być na zawsze utracone. Przejęcie

śledztwa przez polskie władze mogłoby zapobiec mnożącym się wątpliwościom co do prowadzenia śledztwa przez Rosjan.

Wydawałoby się, że domaganie się przejęcia śledztwa od Rosjan to „oczywista oczywistość”. Tak postąpiłoby każde państwo, które czuje się nie tylko wolne i suwerenne, ale rzeczywiście jest zdeterminowane, by od początku do końca wyjaśnić dramat, jaki rozegrał się nieopodal Katynia.

Jak można się było spodziewać, rezolucja upadła, a PiS jako mniejszość, został przegłosowany. Przy okazji pojawiły się pewne znane z naszej historii tony. Poseł PSL-u Janusz Piechociński wyraził obawę, że rezolucja „podważy wiarygodność rosyjskiej prokuratury i całego dochodzenia, na czele którego stoi premier Władimir Putin”. Dla wicepremiera Grzegorza Schetyny pomysł rezolucji to „kampania wyborcza”. Zresztą polityk ten, od kiedy zaczęła się kampania, nic już innego nie widzi w kraju, tylko jedną wielką kampanię.

A więc mamy pogodzić się z faktem, że przyczyny tragedii pod Smoleńskiem najlepiej wyjaśni obcy rząd. Mamy uwierzyć, że nikt tak nie jest zainteresowany wyjaśnieniem okoliczności jak Rosja, obce państwo, na terenie którego doszło do tragedii.

Jak wielka przepaść dzieli myślenie naszych tzw. „elit” o własnym państwie, od myślenia o Polsce zwykłych obywateli, tych, których mogliśmy zobaczyć i usłyszeć na Krakowskim Przedmieściu, przed Pałacem Prezydenckim w dniach żałoby po katastrofie. To w ich imieniu Prawo i Sprawiedliwość wystąpiło

ze swoją rezolucją. Polski Sejm AD 2010 okazał się nie tylko „niemy” ale i ślepy.

Jerzy Łojek pisał, że prawdziwą istotą konfliktu między Polską a Rosją, poczynając od XVIII wieku aż po dzień dzisiejszy, jest utrzymanie Polski przez Rosję w stałej od siebie zależności. O tym pamiętali nasi przodkowie i my musimy o tym pamiętać w każdej sytuacji, tym bardziej że nie wszyscy Polacy przestrozę tę podzielają.

Wojciech Reszczyński

184Nasz Dziennik 20.05.10